

Akutagawa Ryūnosuke

Ōishi Kuranosuke pewnego dnia*

或日の大石内蔵助

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2017.069>

Wprowadzenie

Opowiadanie *Ōishi Kuranosuke pewnego dnia* (japoński tytuł: *Aru hi no Ōishi Kuranosuke*) Akutagawa Ryūnosuke ukończył prawdopodobnie 15 sierpnia 1917 roku (taka data została umieszczona na końcu opowiadania) i opublikował wkrótce potem, we wrześniowym numerze miesięcznika „Chūō Kōron”. Spotkało się ono z bardzo pozytywnym w większości odbiorem i niektórzy z krytyków opisywali je wówczas jako jego najlepszy utwór; później było wielokrotnie publikowane w zbiorach opowiadań Akutagawy.

Tytułowy Ōishi Kuranosuke (1659–1703, właściwie Ōishi Yoshio, a w opowiadaniu imię odczytywane jest Yoshikatsu) był bohaterem najsłynniejszej japońskiej historii wendetty: przywódcą grupy czterdziestu siedmiu roninów z hanu (księstwa feudalnego) Akō, którzy 14 grudnia 1702 roku pomścili śmierć swojego pana, Asano Naganori (1667–1701). Rok wcześniej siogun powierzył panu Asano obowiązek przygotowania do podjęcia posła cesarskiego. Nieobeznany z etykietą Asano miał pomagać mistrz ceremonii, Kira Yoshinaka (1641–1703), który jednak obraził go publicznie; wtedy rozgniewany Asano zaatakował go, ale nie zabił. Wyjmowanie miecza w pałacu sioguna było zakazane i tego samego dnia pan Asano został skazany na śmierć przez rozcięcie brzucha, *seppuku*. Jego ziemie zostały skonfiskowane, a wasale stali się roninami, bezpańskimi samurajami. Uważając, że wszystko to jest winą Kiry, podwładni pana Asano pod przewodnictwem Ōishiego zaplanowali zemstę, najpierw jednak musieli uspić czujność i władz siogunatu (samowolne dokonywanie zemsty nie było dozwolone), i samego Kiry, dlatego też przez dłuższy czas

* Przekład na podstawie: *Aru hi no Ōishi Kuranosuke*, [w:] *Akutagawa Ryūnosuke shū*, seria „Shinchō Nihon Bungaku”, t. 10, Tōkyō 1969, s. 78–85.

udawali, że wszelka myśl o mszczeniu się jest im obca. Szczególnie znana jest rola Ōishiego, który udawał, że całkowicie pogrzyżył się w hulankach i zabawach z gejszami. Gdy nadeszła sposobna chwila, roninowie zabili Kirę, zanieśli jego głowę na grób swojego pana, do świątyni Sengakuji, a następnie oddali się w ręce władz. Ich poczynania wzbudziły powszechne zainteresowanie i przez wielu były uznawane za jak najsluszniejsze z punktu widzenia kodeksu honorowego, *bushidō*. Siogunat ostatecznie skazał ich na śmierć, była to jednak śmierć honorowa, gdyż przez popełnienie *seppuku*.

Wierność i oddanie czterdziestu siedmiu roninów sprawiły, że byli nazywani *Akō gishi* – „sprawiedliwymi mężami z Akō”. Ich historia stała się od razu tematem licznych sztuk teatralnych, opowieści pisanych prozą, przedstawień graficznych, a współcześnie filmów, powieści, a nawet opery. Oprócz fikcji powstało też wiele dzieł biograficzno-dokumentalnych, które wykorzystywały między innymi zapiski pozostawione przez niektórych uczestników lub obserwatorów wydarzeń (na przykład przez wspomnianego w opowiadaniu Den'emona).

We wczesnym okresie twórczości Akutagawa chętnie sięgał do motywów czy postaci historycznych lub wątków z literatury klasycznej (na przykład opowiadania *Nos* 1916, *Piekiel wizerunek niezwykły* 1918). Poddawał je reinterpretacji, swobodnie rozwijał, oferował swoisty wgląd w dusze bohaterów, tak że można powiedzieć, że tworzył własne postaci na podstawie tych historycznych. I tak właśnie jest w opowiadaniu *Ōishi Kuranosuke pewnego dnia*, gdzie przedstawia swoją własną, trochę przewrotną, interpretację psychiki znanego wszystkim bohatera, śledząc jego myśli w jeden ze spokojnych dni po dokonaniu zemsty.

Anna Zalewska

* * *

Słońce jasnymi promieniami oświetliło zamknięte papierowe drzwi. Wyrazisty cień starej, pochylonej śliwy zajął, niczym obraz, kilka ich skrzydeł, od jednego końca do drugiego. Ōishi Kuranosuke Yoshikatsu, dawniej wasal nadwornego budowniczego, pana Asano, obecnie pod kuratelą rodu Hosokawa, od jakiegoś czasu siedzi porządnie ze skrzyżowanymi nogami, odwrócony plecami do drzwi, i zdaje się pogrążony w czytaniu. Książka to chyba jeden z tomów *Kroniki trzech królestw*, którą pożyczył mu jeden z wasali rodu Hosokawa.

Spośród dziewięciu osób, które znajdowały się w pomieszczeniu, Kataoka Gengoemon przed chwilą wyszedł do toalety. Hayami Tōzaemon zszedł do izby na dole, żeby porozmawiać, i jeszcze nie wrócił. Z szczęściu, którzy pozostali: Yoshida Chūzaemon, Hara Sōemon, Mase Kyūdayū, Onodera Jūnai, Horibe Yahee, Hazama Kihee, jedni oddają się czytaniu, inni piszą listy, jakby zapomnieli o słońcu opromieniającym papierowe drzwi. I czy to dlatego, że wszyscy z tej szóstki to starsi ludzie, powyżej pięćdziesiątki, w ten wczesnowiosenny dzień w pokoju panuje cisza, w której tym bardziej czuje się chłód kąsający skórę. Od czasu do czasu rozlega się czyjeś kaszlnięcie, ale i ono nie powoduje nawet takiego hałasu, by poruszyć lekki zapach tuszu, wyczuwalny w powietrzu.

Kuranosuke naraz podniósł głowę znad *Kroniki trzech królestw* i wpatrzony, zdawało się, gdzieś w dal, spokojnie wyciągnął rękę ku stojącemu obok piecykowi, przykrytemu me-

talową siatką. Pod rozżarzonymi węgielkami piękny, czerwony poblask rozjaśniał popiół. Gdy Kuranosuke poczuł ciepło ognia, w jego sercu na nowo wezbrało uczucie cichego zadowolenia. Oto powróciło do niego to zadowolenie, którego doznał, gdy piętnastego dnia ostatniego miesiąca roku po pomszczeniu swojego nieżyjącego pana udali się do świątyni Sengakuji, a on sam ułożył wiersz:

*ach, jaka radość
wreszcie pogoda w sercu
porzucam ciało
ni chmura nie zasłania
księżycy w ulotnym świetle¹*

Prawie dwa lata, odkąd odeszli z zamku Akō, spędził chyba całkowicie na pełnych troski rozmyślaniach i planowaniu strategii. Samo powstrzymywanie żywiołowości tej gromady, żywiołowości, która już, już zdawała się brać górę, i czekanie na to, by stopniowo nadeszła właściwa okazja, to praca wymagająca nieprzeciętnych sił. A do tego skrytobójcy, wysyłani przez wroga, nieustannie krążą w pobliżu. Poprzez nałożenie maski beztroskiego hulaki Kuranosuke musiał oszukać czy skrytobójców, ale jednocześnie musiał też rozwiązać wątpliwości towarzyszy, tą samą beztroską zwiedzionych. Gdy wspomniawszy dawne czasy narad spiskowców w Yamashinie czy w Maruyamie, powrócił do niego tamten ból, który odczuwał w głębi serca. Teraz jednak wydarzyło się już wszystko, co miało się wydarzyć.

Jeśli by się zastanowić, czy coś jeszcze pozostało, to tylko przesłanie oficjalnej decyzji władz co do ich gromady czterdziestu siedmiu. Ale i to też powinno być już niedługo. Ach, tak. Wydarzyło się wszystko, co miało się wydarzyć. To nie jest tylko tak, że po prostu dokonali zemsty. Wszystko dokonało się w prawie całkowitej zgodności z jego życzeniami, wyrastającymi z jego poczucia, co jest moralnie właściwe. Kuranosuke mógł cieszyć się nie tylko satysfakcją płynącą z ukończenia dzieła, ale też jednocześnie tym, że wcielił w życie swoje zasady moralne. W dodatku, ani jeśli wziąć pod uwagę cel zemsty, ani sposób jej przeprowadzenia – żadne wyrzuty sumienia nie mąciły tej satysfakcji. Czyż mógłby czuć się szczęśliwszy?

I kiedy Kuranosuke pomyślał o tym, rozchmurzył się i odłożył książkę na kolana, jakby już nią znudzony.

– Dziś wydaje się całkiem ciepło, prawda? – zagadnął znad piecyka Yoshidę Chūzaemona, który ćwiczył kaligrafię, kreśląc znaki palcem.

– Rzeczywiście. Kiedy siedzimy sobie tutaj, jest tak ciepło, że muszę walczyć z sennością.

Kuranosuke uśmiechnął się lekko. Naraz przypomniało mu się, jak pierwszego dnia nowego roku Tominomori Sukeemon upił się świąteczną sake, pił z trzech kieliszków, i ułożył taką strofkę:

*ach, dziś też wiosna
chyba już się nie wstydzi
wojownik drzemki²*

¹ W oryginale: *Ara tanoshi/ omoi wa haruru/ mi wa sutsuru/ ukiyo no tsuki ni/ kakaru kumo nashi.*

² W oryginale: *Kyō mo haru/ hazukashikaranu/ nebushi kana.*

Jego uczucia teraz w niczym nie różniły się od tego, co wyrażał ów wiersz.

– Chyba przez to, że spełniliśmy nasze zamysły, ulegamy teraz rozprężeniu.

– Zapewne tak. Tak właśnie może być.

Chūzaemon podniósł fajkę, którą miał pod ręką, i z nabożeństwem zaciągnął się dymem. Ledwo widoczny w to wczesnowiosenne popołudnie, błękitnawy dym zbladł i rozwił się w świetlistej ciszy.

– Nikt z nas nie spodziewał się chyba, że będziemy jeszcze mogli spędzać takie spokojne dni.

– Racja. Ja sam nawet we śnie nie przypuszczałem, że jeszcze raz zobaczę wiosnę.

– Można pomyśleć, że naprawdę los nam sprzyjał.

Popatrzeni na siebie i wymienili roześmiane spojrzenia, jakby wielce zadowoleni. Gdyby w tamtej chwili na papierowych drzwiach za plecami Kuranosuke nie pojawił się powinien cień, który już sięgał ręką do uchwyty, a następnie, gdyby ten cień nie zniknął i zamiast niego nie ukazała się silna sylwetka Hayami Tōzaemona wchodzącego do izby, Kuranosuke zapewne mógłby już zawsze cieszyć się tym błogim ciepłem wiosennego dnia i swoją pełną dumy satysfakcją. A jednak Tōzaemon wszedł, z serdecznym uśmiechem na rumianej twarzy, bez skrępowania pomiędzy Kuranosuke i Chūzaemona. Oni tymczasem nie zwrócili na nic uwagi.

– Zdaje się, że na dole jest całkiem gwarno – mówiąc to, Chūzaemon znów zaciągnął się dymem z fajki.

– Dzisiaj dyżur ma szanowny pan Den'emon, a z nim łatwo o niepoważne rozmowy. Kataoka i inni przyszli tam niedawno i zasiedzieli się na dobre.

– Rzeczywiście, właśnie myślałem, że jakoś długo ich nie ma.

Chūzaemon dusząc się dymem, zaśmiał się jakby z bólem. Wtedy Onodera Jūnai, który pisał dotąd pilnie, podniósł twarz, jakby coś mu nagle przyszło do głowy, ale zaraz opuścił spojrzenie na papier i znów pisze gorliwie ciąg dalszy. To był chyba list, który chciał wysłać do żony w Kioto.

– I jak, czy rozmawiali o czymś ciekawym? – zaśmiał się Kuranosuke, mrużąc oczy.

– Nie, tak jak zawsze, same niepoważne pogaduszki. Przed chwilą Chikamatsu mówił o Jinzaburō, a szanowny pan Den'emon słuchał ze łzami w oczach, a poza tym... Ale, zaraz, było też coś ciekawego. Odkąd zabiliśmy szanownego pana Kirę, w całym Edo zapanowała moda na wywieranie zemsty.

– Ha ha, tego się nie spodziewaliśmy.

Chūzaemon z niedowierzaniem na twarzy spojrzał na Tōzaemona. Ten, nie wiedzieć czemu, wydawał się mieć wielką ochotę, by o tym opowiedzieć.

– Właśnie usłyszałem dwie czy trzy podobne opowieści, a z nich na przykład historia, która wydarzyła się w kwartale Minato w Minami Hatchōbori, wydaje się zabawna. Wszystko zaczęło się od tego, że właściciel sklepiku z ryżem w tamtej okolicy wdał się w łóżni w kłótnię z farbiarzem. Mówią, że początek dał jakiś drobiazg, ktoś kogoś ochlapał wodą, nic wielkiego. Podobno skończyło się tak, że sklepikarz został brutalnie pobity cebrzykiem przez farbiarza. Młody posługacz u sklepikarza najwyraźniej nie mógł się z tym pogodzić, bo wieczorem zaczął się i czekał, aż farbiarz wyjdzie z domu, a wtedy wbił mu zniemacka hak w ramię, czy nie tak to było? I krzyczał przy tym: „Wiedz, że to zemsta za mojego pana!”...

Tōzaemon opowiedział to wszystko ze śmiechem, pomagając sobie gestami.

– A to dopiero gwałtowne zachowanie.

– Farbiarz podobno odniósł poważne rany. Ale co najbardziej zadziwiające, w opinii ludzi z sąsiedztwa posługacz postąpił właściwie. A poza tym coś podobnego wydarzyło się też w trzecim kwartale w Tōrimachi, i w drugim kwartale Shinkōjimachi, i zaraz, gdzie jeszcze? W każdym razie, w wielu miejscach dzieje się podobnie. I wszyscy ci ludzie biorą ponoć przykład z nas, czyż to nie zabawne?

Tōzaemon i Chūzaemon spojrzeli na siebie i roześmiali się. Z pewnością cieszy ich, kiedy słyszą, jak to ich zemsta wywarła wpływ na serca mieszkańców Edo, choćby najdrobniejszy. Tylko jeden Kuranosuke oparł czoło na rękach i siedzi w milczeniu, z niezadowoloną miną. Opowieść Tōzaemona sprawiła, że na jego uczuciu zadowolenia pojawił się, wprawdzie niewielki, ale jednak – dziwny cień. Oczywiście, nie jest tak, że miał zamiar przyjmować na siebie odpowiedzialność za wszelkie skutki tego, co uczynili. Na jego sumienie nie ma wpływu fakt, że odkąd dokonali zemsty, w całym Edo mszczenie się stało się modne, to przecież naturalne. A jednak poczuł się teraz, jakby wiosenne ciepło trochę zelżało w jego sercu.

Tak naprawdę to, że ich uczynek wywarł wpływ w różnych, najdziwniejszych miejscach, zdziwiło go tylko odrobinę. Zwykle byłoby tak, że pośmiałyby się trochę z tego z Tōzaemonem czy Chūzaemonem, i na tym by się skończyło, tymczasem teraz niepokój wykielkował w jego sercu, tak dotąd pełnym satysfakcji. Najwyraźniej miała ona w sobie coś egoistycznego, co, gdzieś w głębi duszy, sprzeciwiało się rozumowi i aprobowało jego uczynki i wszystkie ich skutki. Oczywiście, w tej chwili Kuranosuke zupełnie nie poddawał analizie tego uczucia. Po prostu poczuł pewien chłód pod powierzchnią ciepłego, wiosennego wiatru, i to było trochę nieprzyjemne.

Zdaje się jednak, że jego dwaj rozmówcy nie zwrócili szczególnie uwagi na to, czy Kuranosuke śmiał się, czy też nie. Przeciwnie, ktoś tak dobroduszny jak Tōzaemon, któremu bardzo podobała się ta historyjka, nie miał wątpliwości, że i Kuranosuke wydaje się ona interesująca. Gdyby tak nie było, z pewnością nie poszedłby specjalnie na dół, gdzie tego dnia dyżur miał wasal rodu Hosokawa, Horiuchi Den'emon, i nie przyprowadziłby go na górę. Tymczasem Tōzaemon, który zawsze tak porządnie załatwiał wszelkie sprawy, zerknął na Chūzaemona, powiedział coś w rodzaju: „Przyprowadzę szanownego pana Den'emona”, od razu otworzył przesuwne drzwi i bez wahania poszedł do izby na dole. Wkrótce potem powrócił zadowolony z siebie, cały czas uśmiechnięty, prowadząc ze sobą Den'emona, który wydawał się niezbyt wyrafinowanym osobnikiem.

– Najmocniej przepraszam, że robimy panu tyle kłopotu – powiedział z uśmiechem Chūzaemon na widok Den'emona, wyręczając Kuranosuke.

Odkąd znaleźli się pod kuratelą rodu Hosokawa, prosty, szczery charakter Den'emona sprawił, że wytworzyła się pomiędzy nimi przyjaźń, tak jakby znali się z dawnych czasów.

– Pan Hayami powiedział, że bym tu koniecznie przyszedł, więc pozwoliłem sobie zająć, choć obawiałem się, czy nie będę przeszkadzać.

Den'emon usiadł. Wydawało się, że zaraz wybuchnie śmiechem, gdy tak poruszał swoimi grubymi brwiami i mięśniami pod opalonymi policzkami, rozglądając się szeroko po całym pomieszczeniu. Ci, którzy czytali, i ci, którzy zajmowali się pisaniem, na jego spojrzenie odpowiadali pozdrowieniami. Naturalnie, Kuranosuke również uklonił się uprzejmie. Jedyne, co w tym wszystkim mogło wydawać się choć trochę zabawne, to zachowanie Horibe: odłożył był *Kronikę wielkiego spokoju*, którą zaczął czytać, i przysnął, z okularami

wciąż na głowie. Potem, czy to dlatego, że za szybko się obudził, w wielkim pośpiechu zdjął okulary i grzecznie schylił się w ukłonie. Jak można było się spodziewać, rozśmieszyło to bardzo Hazamę Kihee, który odwrócił się w stronę parawanu i z bolesną miną starał się ukryć śmiech.

– Zdaje się, że szanowny pan Den’emon nie lubi starców i z takich czy innych powodów nie zagląda tu do nas – powiedział Kuranosuke dziwnie gładkim tonem, niepasującym do tej sytuacji. Może dlatego, że choć doznał pewnego wstrząsu, na razie wciąż jeszcze w głębi duszy czuł ciepło tego poczucia zadowolenia sprzed chwili.

– Ależ to nie jest tak, po prostu jakoś tak się dzieje, że tamci panowie mnie zatrzymują i od razu wdają się w rozmowy z nimi.

– Słyszę, że przed chwilą też mówili panowie o czymś bardzo ciekawym – wtrącił Chūzaemon z boku.

– Mówiliśmy o czymś ciekawym...?

– O tym, że w całym Edo modna jest teraz zabawa w wywieranie zemsty – powiedział Tōzaemon i przyjrzał się z uśmiechem Den’emonowi i Kuranosuke, jakby ich porównywał.

– Ach, chodzi o tamto? Ludzkie uczucia są naprawdę zadziwiające. Poruszeni wiernością waszej grupy, chyba nawet mieszczenie i chłopci chcą próbować was naśladować. Kto wie, na ile dzięki temu poprawią się nieporządne obyczaje i wielkich, i małych. W tych czasach popularnością cieszą się a to jakieś *jōruri*, a to *kabuki*, same takie rzeczy, na które naprawdę aż trudno patrzeć, więc może właśnie dobrze się stanie.

Zdaje się, że rozmowa znów rozwija się w kierunku niemiłym dla Kuranosuke. Wobec tego zręcznie spróbował go zmienić, z całą skromnością przemawiając umyślnie poważnym tonem:

– To niezmiernie uprzejme z pana strony, że zechciał pan pochwalić naszą wierność, ale moim skromnym zdaniem, raczej powinniśmy się wstydić.

Gdy to powiedział, rozejrzał się po całym towarzystwie i mówił dalej:

– A dlaczego? Cóż, w hanie Akō ludzi jest wielu, ale, jak widać, tutaj zgromadzeni są tylko ci maluczcy. Rzeczywiście, na początku i tacy ważni panowie jak Okuno Shōgen i inni naradzali się z nami, ale w międzyczasie zmienili zdanie i w końcu opuścili naszą gromadę, co budzi we mnie nic innego jak ogromne zdziwienie. Kto jeszcze? Shindō Genshirō, Kawamura Denbyōe, Koyama Gengozaemon i inni, wszyscy mają wyższą pozycję niż Hara Sōemon, Sasaki Gozaemon i inni też są wyżej postawieni niż Yoshida Chūzaemon. I wszyscy oni, gdy zbliżała się chwila działania, zmienili zdanie. Wśród nich byli też moi krewni. Cóż dziwnego więc, że kiedy się przyjrzeć, można poczuć wstyd.

Po tych słowach Kuranosuke z pokoju zniknęła dotychczasowa wesołość i nagle zapanaował poważny nastrój. Można powiedzieć, że rozmowa zmieniła kierunek zgodnie z tym, jak Kuranosuke to zaplanował. Tylko czy ten kierunek na pewno był dla niego samego przyjemny, to już osobny problem.

Kiedy wysłuchali jego refleksji, pierwszy odezwał się Hayami Tōzaemon. Dwa, trzy razy potarł zaciśniętymi w pięści dłońmi kolana i powiedział:

– Oni wszyscy, jeden w drugiego, to nic innego tylko bydlęta. Nie ma wśród nich ani jednego, którego można by postawić w rzędzie z prawdziwymi wojownikami.

– Tak, tacy właśnie są. Choć niektórzy, jak Takada Gunbee, to już gorsi nawet niż bydlęta.

Chūzaemon uniósł brwi i spojrzął na Horibe, jakby oczekiwał od niego potwierdzenia. Ten, znany ze swojego narzekania na upadek obyczajów, nie mógł milczeć w takiej sytuacji.

– Tego ranka, kiedy się wycofaliśmy, spotkaliśmy go i myślałem wtedy, że napluć na niego to za mało. Nie dość, że pokazał nam swoją gębę jakby nigdy nic, to jeszcze ośmielił się mówić jakaż to radość ogromna, że udało nam się osiągnąć nasz wielki cel.

– Cóż, Takada jest jaki jest, ale choćby taki Oyamada Shōzaemon to głupek, na jakiego nie ma rady – Mase Kyūdayū powiedział jakby sam do siebie, ale zaraz Hara Sōemon i Onodera Jūnai też dołączyli do niego i jednogłośnie zaczęli wymyślać na tych, którzy odwrócili się plecami do ich gromady. Nawet małomówny Hazama Kihee, wprawdzie nie odzywa się, ale też kiwa siwą głową i raz po raz przytakuje, by pokazać, że zgadza się z opinią towarzyszy.

– Cokolwiek by mówić, któż by pomyślał, że w tym samym hanie, oprócz waszej szlachetnej gromady, mogą być i takie typy. I dlatego nie tylko wojownicy, ale wydaje się, że nawet mieszczenie i chłopci – wszyscy źle mówią o tych psich samurajach, co to tylko rękę po pieniądze wyciągają. Szanowny pan Okabayashi Kumonosuke i inni w zeszłym roku rozcięli swoje brzuchy, ale krążą plotki, że to ich krewni i powinowaci rozmówili się z nimi i kazali im tak zrobić. Ale nawet gdyby tak nie było, kiedy dochodzi do takiej sytuacji, trudno pozostać bez skazy na honorze. A co dopiero kiedy dotyczy to obcych ludzi. Może się tak zdarzyć, że trzeba będzie ciąć takiego typu i tyle, bo to przecież jesteśmy w Edo, gdzie ludzie tak cenią sprawiedliwość, że naśladują was w wywieraniu zemsty, a też i wasze szlachetne oburzenie płonęło już od dawna

Den'emon powiedział to prosto z mostu, zupełnie jakby to ich nie dotyczyło. Ma w sobie tyle energii, że być może to właśnie jemu, prędzej niż komu innemu, przypadnie w udziale obowiązek cięcia jakiegoś typu. Podjudzeni jego słowami, Yoshida, Hara, Hayami, Horibe i inni, wydali się naraz bardzo podekscytowani, gdy zaczęli jeden przez drugiego złożyć „krnąbrnym dzieciom i wasalom doprowadzającym kraj do upadku”. Spośród nich tylko jeden Ōishi Kuranosuke siedzi z rękami na kolanach i z miną, jakby był bardzo znudzony, mówi coraz mniej i zerka do paleniska w roztargnieniu.

Wskutek tego, że rozmowa potoczyła się w kierunku, który on sam wskazał, Kuranosuke odkrył nowe zjawisko: ich wierność jest coraz bardziej wychwalana, ale kosztem ich dawnych towarzyszy, którzy odmienili swoje serca. Wraz z tym odkryciem poczuł, że wiosenny wiatr, który wiał gdzieś w głębi jego serca, znów stracił trochę swojego ciepła. Oczywiście, wspominał z żalem dawnych towarzyszy, którzy odwrócili się do nich plecami, nie tylko dlatego, że chciał zmienić kierunek, w jakim rozwijała się rozmowa. O odmianie w ich sercach sam myślał i ze smutkiem, i z pewną przykrością. Mimo tego jednak współczuł tym niełojalnym samurajom i nie byli mu nienawistni. W oczach Kuranosuke, który przecież tak dobrze poznał i odmiany w ludzkich uczuciach, i przemiany tego świata, ta ich niestałość była aż zbyt naturalna. Jeśli można by użyć słowa „naiwny”, tak, był do bólu naiwny. I dlatego też dotąd nie zmienił swojego wielkodusznego nastawienia do nich. A co dopiero teraz, gdy już dokonali swojej zemsty, jedyne, co mógł tamtym ofiarować, to uśmiech współczucia. Tymczasem wydaje się, że opinii ludzkiej nie wystarcza, że zabili wroga. Czy żeby zostali uznani za lojalnych wasali, tamci muszą być uznani za bydłota? Różnica między nami a nimi jest zadziwiająco niewielka. Kuranosuke już wcześniej myślał z przykrością o tym zadziwiającym wpływie, jaki wywarli na mieszkańców Edo; teraz, w opinii publicznej, reprezentowanej przez Den'emoną, wyczytał zupełnie inny wpływ, jakiego doznali od nich tamci,

którzy odwrócili się do jego gromady plecami. Nic dziwnego, że na jego twarzy odmalowała się gorycz.

Jednak to niezadowolenie Kuranosuke miało otrzymać jeszcze jeden, ostateczny cios.

Den'emon, który zauważył, że Kuranosuke siedzi w milczeniu, uznał zapewne, że to właściwa mu skromność tak się przejawia. Miał wielki szacunek dla jego charakteru. Kiedy Kuranosuke na siłę zmienił temat rozmowy, Den'emon, ten prostoduszny samuraj z prowincji Higo, aby okazać, jak bardzo go szanuje, natychmiast zaczął wygłaszać pochwały jego wierności.

– Słyszałem niedawno od pewnego mądrego człowieka, że ponoć był wojownik w Chinach, zwał się jakoś, który nawet węgle połknął i stał się niemową, a wszystko po to, by dokonać pomsty za swojego pana. Myślę jednak, że to jeszcze mało w porównaniu z szanownym panem Kuranosuke, który musiał udawać beztróskie oddawanie się rozrywkom, choć przecież wcale nie miał na nie ochoty.

Po tym wstępie Den'emon zaczął rozwlekle opowiadać anegdoty o tym, jak to rok wcześniej Kuranosuke pogrążył się w hulankach. Jakże ciężko musiało mu być, gdy tak udawał i zabawiał się w zbieranie jesiennych liści w Takao czy Atago. Przyjęcia wśród kwiatów w Shimabarze czy Gion musiały być strasznie trudne do zniesienia, gdy zdręczał się tylko po to, by oszukać wroga...

– Słyszałem też, że w tym czasie w Kioto popularna była piosenka o tym, jak to pan Ōishi, co wszak „wielki kamień” oznacza, jest lekki jak jakaś wydmuszka. Żeby aż tak oszukać opinię publiczną, trzeba się naprawdę bardzo postarać. Podobnie męstwo i oddanie pana Amano Yazaemona było niedawno wychwalane, jest to jak najbardziej właściwe.

– Nie, nie, to naprawdę nie było nic wielkiego – niechętnie odpowiedział Kuranosuke.

Jego postawa pozbawiona dumy musiała chyba wywołać jakiś niedosyt u Den'emona, a jednocześnie pobudzić też jego ciekawość, gdyż odwrócił się od Kuranosuke i zwracając się w stronę Onodery Jūnaia, który przez długie lata służył w Kioto, coraz bardziej entuzjastycznie wyrażał swoje oddanie. Jego dziecinny entuzjazm wydał się chyba Jūnaiowi, który w ich gromadzie miał opinię dobrze znającego świat, i zabawny, i trochę wzruszający. Z całą powagą odpowiedział na pragnienia Den'emona i ze szczegółami opowiedział im historię o tym, jak to Kuranosuke, aby zwieść żądnego zemsty wroga, codziennie odwiedzał pewną Yūgiri z domu schadzek Masuya, przebrany w mnisie szaty.

– W tamtych czasach zdarzyło się, że Kuranosuke, który, jak panowie widzą, taką poważną twarz nam pokazuje, ułożył piosenkę pod tytułem „Pejzaż moich stron”. Całkiem się ona spodobała, tak że w dzielnicach rozrywki nie było takiego miejsca, gdzie by jej nie śpiewano. A jak się wówczas prezentował Kuranosuke? W barwionych tuszem szatach mnisich przechadzał się wstawiony wśród opadających płatków wiśni w Gion, witany okrzykami: „panie hulako, panie hulako!”. Nie ma nic dziwnego ani w tym, że jego piosenka była popularna, ani w tym, że jego hulanki stały się sławne. Wszak głośno było o tym, że czy to Yūgiri, czy Ukishashi, czy inne najsłynniejsze kurtyzany z Shimabary czy Shumokumachi, traktowały go lepiej niż kogokolwiek innego.

Kuranosuke słuchał przemowy Jūnaia niechętnie, czując się cały czas, jakby z niego sztychono. A jednocześnie, choć wcale się nie starał, przypominał sobie dawne czasy hulaszczego życia. Wspomnienia te wydały mu się zadziwiająco barwne. Widział w nich blask długich świec, czuł zapach wonnego olejku agarowego, słyszał dźwięki shamisenu grającego melodię z Kaga. O, a teraz jeszcze słowa piosenki, o której Jūnai mówił, „lzy jak groch na

rękawy, kapią lzy na rękawy, nasze więzy jak krople rosy, smutny obowiązek ...”, rozbrzmiały żywo w sercu, a wraz z nimi przed jego oczami stanęła postać Yūgiri czy Ukihashi, pełna wdzięku, jakby właśnie wylaniała się z pałacu bóstwa wiosny. Jakżeż on wykorzystał do ostatka to życie pełne hulanek, które teraz pojawia się w jego wspomnieniach. Jakże smakował, w ciągu tego hulaszczego życia, beztroskie chwile, gdy całkowicie zapomniał o planach zemsty. Był zbyt prostolinijny, by oszukiwać samego siebie i zaprzeczać faktom. Oczywiście, Kuranosuke, choć tak obeznany z wszystkim, co ludzkie, nawet nie śni o tych wydarzeniach, niezgodnych z cnotą. Dlatego też, słuchanie jak wychwala się jego hulanki jakby wspinał się w nich na szczyty wasalskiej wierności, było i nieprzyjemne, i budziło wyrzuty sumienia.

Nic dziwnego więc, że gdy Kuranosuke myślał o tym wszystkim, wychwalany za udawanie bywalca i udręczanie się, by zwieść wroga, na jego twarzy malowała się gorycz. Odbierając kolejne ciosy, poczuł, że ten wiosenny wiatr, którego już tylko resztki pozostały w jego piersi, zaraz, za chwilę, zgaśnie całkiem. To, co mu zostało, to już tylko uczucia sprzeciwu wobec wszelkich przejawów braku zrozumienia i wobec jego własnej głupoty, która sprawiła, że tego niezrozumienia nie przewidział, rozciągające swój zimny cień coraz szerzej. Opowieść o jego dążeniu do zemsty, o jego towarzyszach i w końcu o nim samym, zostanie zapewne przekazana następnym pokoleniom w takiej właśnie postaci, wraz z tymi jakże samowolnymi pochwałami. W myślach stając twarzą w twarz z tymi nieprzyjemnymi faktami, Kuranosuke wyciągnął rękę nad przygasły żar w palenisku. Unikając wzroku Den'emona, westchnął smutno.

Parę chwil później Kuranosuke wymówił się, że idzie do toalety, wyszedł z pokoju i przystanął, opierając się o słup na werandzie. Przyglądał się wiekowej, wczesnokwitnącej śliwie, która rosła obsypana jasnymi kwiatami, wśród mchów i kamieni w starym ogrodzie. Blask słońca już przygasł i choć jeszcze wczesnie, zmierzch zdaje się rozciągać od strony bambusów posadzonych w ogrodzie. Ale zza papierowych drzwi nadal dochodzą głosy toczące ciekawą rozmowę. Słuchając ich, poczuł, że powoli ogarnia go szczególny żal. Skąd się wziął ten smutek, który wraz z ledwo wyczuwalną wonią śliw zatonął w jego ściśniętym chłodem sercu, ten smutek nie do wysłowienia? Kuranosuke stał nieruchomo bez końca, spoglądając na twarde, zimne kwiaty, podobne do inkrustacji zatopionych w niebieskim niebie.

15 sierpnia 1917

Tłum. z japońskiego *Anna Zalewska*